

Zmierzch trumpizmu? Wątpliwe [FELIETON]

Demokraci nie są dość silni, aby usunąć Trumpa z urzędu, ale mogą okazać się wystarczająco silni, aby zdobyć prezydenturę za rok. Byłby to powrót do traktowania Polski i Europy tak, jak to miało miejsce za prezydentury Obamy – pisze Ewa Thompson w kolejnym felietonie z cyklu „Widziane z Houston”.

W niedzielę rano 27 października tych mieszkańców Stanów Zjednoczonych, którzy włączyli telewizor, czekała niespodzianka. Usłyszeli, że wydarzyło się coś bardzo ważnego i za chwilę przemówi prezydent. Trump przemawiał bez częstych w jego wystąpieniach powtórek i niedokończonych zdań. Najwidoczniej czytał z promptera bez wtrącania niczego ad hoc. Powiedział, że parę godzin wcześniej amerykańskie jednostki specjalne, czyli „Delta Forces”, zaatakował kwaterę głównego przywódcy terrorystów muzułmańskich ISIS, Abu Bakra al-Bagdadię, który w krytycznej chwili popełnił samobójstwo. Trump wylewnie podziękował żołnierzom sił specjalnych, wychwalając jednocześnie pod niebiosa amerykańską zdolność do pokonania każdego przeciwnika. Wśród państw, którym dziękował za współpracę, były Rosja i Turcja.

Ameryka wydała miliardy dolarów na walkę z ISIS. Zginęły w tej walce setki amerykańskich żołnierzy. Można było się spodziewać, że likwidacja wrogiego przywódcy tej rangi będzie pasjonować dziennikarzy przez kilka tygodni. Osiem lat temu, za prezydentury

Obamy, *Delta* dopadła w bardzo podobny sposób Osamę bin-Ladena, przywódcę Al-Kaidy. Wtedy media pisały z zachwytem tygodniami. Teraz odwrotnie: temat wypadł z obiegu po kilkudziesięciu godzinach. 31 października Demokraci przegłosowali w Izbie Reprezentantów zgodę większości kongresmenów na rozpoczęcie procedury impeachmentu.

Demokraci zainwestowali w sprawę usunięcia Trumpa z urzędu tyle energii, że alianci Trumpa zaczęli się poddawać

W ten sposób sprawa usunięcia Trumpa z urzędu, a nie spektakularne osiągnięcie żołnierzy Deltę stała się tematem numer

jeden w amerykańskich mediach. Po szeregu tajnych przesłuchań reżyserowanych przez Demokratów nastąpiło upublicznienie dalszych oskarżycielskich kroków. Wciąż chodzi o tę nieszczęsną rozmowę z Wołodymyrem Zełenskim w lipcu. Demokraci zainwestowali w tę sprawę tyle energii, że alianci Trumpa zaczęli się poddawać. Nawet mianowany przez Trumpa ambasador w UE Gordon Sondland zmienił swoje poprzednie zeznania i przypomniał sobie, że w rozmowie Trump-Zełenski padły słowa, sugerujące *quid pro quo* (wstrzymanie transferu 400 milionów dolarów do chwili, gdy Ukraina zacznie badać sprawę Bidena i Burisma).

Trumpowi nie grozi więzienie, bo jego wina to nie czyn kryminalny, lecz zachowanie nielicujące z godnością urzędu. Mało prawdopodobne jest również zmuszenie go do rezygnacji z prezydentury, bo w porównaniu z poprzednimi impeachmentami (Clinton i Nixon), jego potknięcie jest względnie błahę. Nawet jeżeli Izba przegłosuje impeachment (bo większość członków to Demokraci), projekt upadnie

w Senacie, gdzie większość mają Republikanie. Ale uporczywe powtarzanie, że Trump to zło totalne, że niszczy amerykańską demokrację (notabene Ojcowie Założyciele mówili o republice, a nie o demokracji), będzie miało wpływ na wybory prezydenckie za rok. Już teraz niepokojące Republikanów sygnały dochodzą ze stanu Kentucky, gdzie gubernatorem został Demokrat, oraz z Wirginii, tradycyjnej ostoji Republikanów, gdzie Demokraci zdobyli większość w sejmiku (stanowym Kongresie). Demokraci nie są dość silni, aby usunąć Trumpa z urzędu, ale mogą okazać się wystarczająco silni, aby zdobyć prezydenturę za rok. Bo wykruszenie się nawet paru procent „trumpistów” przyniosłoby prezydentowi klęskę. Byłby to też powrót do traktowania Polski i Europy tak, jak to miało miejsce za prezydentury Obamy.

W przeciwieństwie do sytuacji w Polsce, w USA jakakolwiek próba poskarżenia się jakiejś instytucji światowej spotkałaby się z jednogłośnie potępieniem społeczeństwa

Nie sposób nie dostrzec podobieństwa pomiędzy taktyką Demokratów w USA i tzw. totalnej opozycji w Polsce. Atmosfera konieczności anulowania legalnie

wybranych przedstawicieli suwerena pojawiła się w obu krajach od razu po wyborach. Wielokrotne powtarzanie, że rząd i prezydent rujnują demokrację i wprowadzają autorytaryzm, wpływa na pewien procent wyborców nawet wtedy, gdy jest słabo udokumentowane. Ale w przeciwieństwie do sytuacji w Polsce, w USA skarżypyctwo zagraniczne nie jest opcją. Jakakolwiek próba poskarżenia się jakiejś instytucji światowej spotkałaby się z jednogłośnie potępieniem społeczeństwa. Niestety sowiecki kolonializm wyhodował w Polsce spory procent ludzi,

dla których dojście do władzy jest ważniejsze niż ta doza suwerenności, na którą Polskę obecnie stać. Każde skarżypytwo zagraniczne przesuwa ciężar u wagi w niekorzystnym dla Polaków kierunku.

Trump stara się wywrócić waszyngtońskie układy do góry nogami i zmienić reguły gry w wielkiej polityce. Nazwał to, jeszcze przed wyborami, „osuszaniem waszyngtońskiego bagna”. Ponieważ jego przeszłość jako biznesmana jest niezbyt czysta (już od lat Demokraci domagają się upublicznienia jego sprawozdań podatkowych), a wiele decyzji politycznych wywołuje kontrowersje, względnie łatwo podstawić mu nogę i sprawić, że się potknie. Ale jak dotąd nie upadł.

Nigdy za dużo powtarzania, że USA jest czynnikiem stabilizującym obecny porządek w Europie. Nie chodzi jedynie o obronę przed agresywną Rosją, lecz również o to, że *Realpolitik* wprawdzie złagodniała, ale radykalnie się nie zmieniła. Pomimo międzynarodowych traktatów i zobowiązań, wręczania sobie nawzajem odznaczeń i robienia wspólnych zdjęć, wierszyk Ignacego Krasickiego „Jagnię i wilcy” nie stracił aktualności. Dobrze jest mieć amerykańskiego słonia w ogrodzie zoologicznym Europy.

Ewa Thompson
Rice University

Przeczytaj inne felietony Ewy Thompson z cyklu „Widziane z Houston”

Przeczytaj bajkę Ignacego Krasickiego *Jagnię i wilcy*